

Lęk przed Wołyniem. W odpowiedzi Edwardowi Kasperskiemu

To dobrze, że literatura budzi emocje, bo znaczy to, że nie jest obojętna. Kiedy emocje budzi badanie literatury, mamy do czynienia ze zjawiskiem szczególnie cennym w życiu umysłowym. Znaczy, że jest się o co kłócić, że coś nas, literaturoznawców naprawdę obchodzi. Trzeba się spierać. Wypowiedź Edwarda Kasperskiego sprawia jednak pewne trudności dla ujęcia polemicznego. Zbudowana jest bowiem na bardzo subiektywnych sądach i przesądach. Poza tym prawie zupełnie nie odnosi się do konkretnych tekstów zawartych w wołyńskim numerze „Tekstualiów”, przez co popada w ogólnikowość.

Przepraszam, jest kilka konkretnów. Jeden podstawowy: autor nie ceni twórczości poetów grupy „Wołyń”. Po drugie, Edward Kasperski uważa, że właściwie wszystkie terminy: „poezja wołyńska”, „tekst wołyński” itd. nie mają racji bytu, nie wyróżniają jakiegś grupy tekstów czy jakiegoś prądu literackiego, bo terytorialne (regionalne) umocowanie literatury jest błędne, a nawet, jak się okazuje prowadzi do kultu ziemi i krwi oraz rasizmu. Oczywiście, nie będę w tym miejscu składał deklaracji ideowej i udowadniał, że nie jestem wielbłądem, doradzałbym jednak autorowi pewną powściągliwość w wyciąganiu podobnych wniosków.

W ferworze polemicznym autor, negując istnienie takiego bytu jak „poezja wołyńska”, nie odczytuje uważnie zamieszczonych tu artykułów. Odrzuca dość uzasadnione, traktowanie części dwudziestowiecznej literatury ukraińskiej (proszę się nie czepiać, „ukrainnej”, bo tworzonej na Ukrainie, lecz nie przez Ukraińców) jako kontynuacji romantycznej „szkoły ukraińskiej”. Krytykuje też przywoływanie w tym kontekście nazwisk Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza czy Józefa Łobodowskiego. Trzeba przypomnieć, że każdy z tych poetów pojawia się w numerze osobno, a Czechowicz na pewno nie jako reprezentant szkoły ukraińskiej czy poezji wołyńskiej, lecz jako recenzent, który zauważył obecność grupy „Wołyń”.

Do kwestii bezzasadności używania wyznaczników terytorialnych w badaniach literackich Edward Kasperski wraca kilkakrotnie, twierdzi, że „przestrzeń tekstowa niewiele ma wspólnego z geografią” (chodzi tu głównie o zakorzenienie autora, o jego bliską ojczyznę) i przywołuje twórczość Conrada, urodzonego w Berdyczowie. Nie bądźmy dogmatyczni. Bywa i tak, i owak. Dla Conrada Ukraina nie była tematem, choć, jak udowadniają niektórzy conradycy, bez zrozumienia „bagażu z Kalinówki” trudno o głębszą interpretację pisarza, który *nota bene* był zbyt uniwersalnym autorem, by przypinać mu etykietkę „marnyści”. Dla urodzonego w Kalniku lwaskiewicza Ukraina była tematem i podtekstem zasadniczym. W pisarstwie Jerzego Stempowskiego mamy na przykład kilka tekstów: naddniestrzański, warszawski, berneński.

Kiedy Michał Grabowski pisał tekst definiujący szkołę ukraińską, miał świadomość niejednoznaczności tego zjawiska bynajmniej nie mniejszą niż Edward Kasperski. Można – twierdził – zestawić *Poławę* Puszkina z *Marią* Malczewskiego, wówczas wyraźnie widać różnice, które sprawiają, że tylko o jednym z tych tekstów można powiedzieć: „tekst ukraiński”, i nie jest nim utwór Puszkina, pomimo tytułu, tematu, treści. Dlaczego? Ponieważ poemat rosyjskiego poety: „zachował (...) tylko profil publicznego historycznego wypadku, na prywatny zaś byt tej krainy, na szczególny charakter mieszkańców, ich zwyczaje, wszystko co malowną powierzchowność narodów i krajów stanowi (...) nie przelano najmniejszego światła”¹. Zgoła inaczej przedstawia się sytuacja polskich poetów, reprezentujących „szkołę ukraińską”. Ich prawa do stanowienia osobnej szkoły zasadzają się nie na tym, że „obierają na treść swych utworów przedmioty z historii tej ziemi, ale raczej na tym, że przejmują całkiem duch i barwę właściwej poezji ukraińskiej, jednej z najdoskonalszej [sic!] gałęzi samorodnej poezji słowiańskiej. (...) Ci poeci nie poprzestają na pożyczaniu ozdóbek u poezji ukraińskiej, oni sami rozwikływują dalej poetyczność tych miejsc i obyczajów, idą za bytem tej ziemi i losami tego ludu (...), na miejscu gdzie zastali tylko pieśni gminne, budują epopeję i romans”².

Zadaniem tego numeru jest przede wszystkim rekonesans, prezentacja tekstów o tematyce wołyńskiej czy w wołyńskości zakorzenionych: polskich, rosyjskich, ukraińskich, żydowskich, romskich. Ze względu na ograniczoną objętość, na stan badań i przekładów – chodzi tylko o rekonesans, o wskazanie możliwych tropów. Autorzy i redaktorzy numeru zajmują się rozmaitymi wycinkami tego tematu na tyle odpowiedzialnie, że zarzucanie im, iż posługują się poetyką magazynu lub digestu jest, delikatnie mówiąc, nie stosowne. A swoją drogą przeglądarka internetowa jest bardzo użytecznym narzędziem, o ile do wyników wyszukiwania podchodzi się krytycznie.

W innym miejscu Edward Kasperski stawia nam okrutny zarzut „ponowoczesnego nastawienia”. Nie sądziłem, że ponowoczesność jest czymś aż tak nagannym. Ależ jest! Bo autor rozumie ponowoczesność w sposób następujący: „przestało być ważne to, o czym i po co się pisze, a liczy się to, »że się pisze i publikuje“, zwłaszcza gdy „temat zachacza o sentymenty, jest uleżały lub publicznie akceptowany“. Czy tak wygląda definicja ponowoczesności? Trzeba by skonsultować to z Zygmuntem Baumanem. A równocześnie zapytać Edwarda Kasperskiego, skąd to przekonanie, że temat wołyński został „kanonizowany”? Czy to wynik jakichś badań opinii publicznej, czy może rezultat poszukiwania się wyszukiwarką Google. Kto i gdzie, na Boga, napędza „koniunkturę na literacki Wołyn”? Według autora to sprawka jakichś tajemniczych „sił”, o których proveniencję „autorzy piszący o Wołyniu” nie chcą pytać, wypierają to pytanie, w związku z czym należy ich odesłać do psychoanalityka.

Edward Kasperski odstawia nam oto przy okazji swoje preferencje metodologiczne. Wiemy już, że akceptuje metody psychoanalityczne, natomiast broni się przed zarząz

¹ M. Grabowski, *O szkole ukraińskiej poezji*, [w:] idem, *Literatura i krytyka*. Wilno 1840, t. 1, s. 35.

² Ibidem, s. 38–39.

postmodernistyczną i Haroldem Bloomem („»lęk przed wpływem«, promowany ongiś przez krytyków amerykańskich”).

Dla porządku należy jeszcze sprostować poglądy pana profesora na temat powojennego Wołynia. Nie jest to, jak sądzi Edward Kasperski, „jednolita etnicznie część społeczności i państwowości ukraińskiej”. Przede wszystkim i dziś istnieje „rosyjski” Wołyń, który (w dobrych relacjach z Ukraińcami) nawiązuje, choćby w badaniach literaturoznawczych, do tradycji „tekstu wołyńskiego”. W tym numerze środowisko to reprezentuje Jewgienij Wasiljew. Swoje tradycje narodowe kultuwują mniejszości: polska i czeska.

Oczywiście, historia przeorała Wołyń i wiemy, co się stało na tej ziemi w latach wojny, zwłaszcza w 1943 roku. Nie trzeba nam tego tłumaczyć. Dotyczą tego teksty w tym numerze, nie tylko artykuł o Papuszy i proza Władysława Milczarka, ale wprost także moje *Wypisy wołyńskie*. Idylla (prawdziwa lub fałszywa) została zamordowana, ale (fałszywa lub prawdziwa) pozostała w tekstach, którymi się zajmujemy. Edward Kasperski, jak już powiedziałem, nie lubi wierszy grupy „Wołyń” ani powojennych powrotów do „kraju lat dziecińczych”. Jego prawo. Nawet jednak jeśli przyjmujemy, że nie są to arcydzieła, to kto powiedział, że historia literatury ma się ograniczyć do badania szczytów najwyższych i poszukiwać wyłącznie nowatorstwa. Pagórki też bywają interesujące.

Nawet po napisaniu tej polemiki nie jestem pewien, co zamierzał osiągnąć Edward Kasperski poprzez swój atak na koncepcję i zawartość numeru, po co wikłwał się wielokrotnie w te same argumenty. Podstawowa różnica zdań polega, jak sądzę, na tym, że uważa on, iż nie ma czegoś takiego jak „literatura wołyńska” czy „tekst wołyński”, a my uważamy, że takie byty bytują i warto się nimi zajmować. Kto ma rację? Niech rozsądzą czytelnicy albo niech kontynuują ten spór.

